



## Jan Węgrzyn

część I z II

Sygnatura notacji: **N1088**  
Data urodzenia: **03.04.1945 r.**  
Data nagrania: **26.01.2018 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Minneapolis, Stany Zjednoczone**  
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pekała**  
Czas nagrania: **część I: 62 min, część II: 54 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Jan Węgrzyn:** Nazywam się Jan Węgrzyn, jestem urodzony w czterdziestym piątym roku w Wadowicach. To jest małe miasteczko, ludzie w Polsce wiedzą, co to jest za miasteczko – tam się urodził Karol Wojtyła. Moi rodzice to byli małorolni rolnicy. Tam chodziłem do szkoły pierwszej zawodowej, a potem skończyłem średnią szkołę, technikum mechaniczne, no i zacząłem pracować w Andrychowie w sześćdziesiątym drugim roku. Miasteczko jeszcze mniejsze jak Wadowice, gdzie były dwa zakłady pracy: fabryka samochodów... nie samochodów, tylko wytwórnia silników wysokoprężnych i zakłady bawełniane, i tam pracowałem chyba osiem lat i to moje doświadczenie to jest właśnie, że zakład na szyldzie firmy miał obiekt dwudziestolecia PRL-u i tam zaczęła się właściwie kształtować moja świadomość, jak to jest w życiu dorosłym, jak pracowaliśmy. Byłem bardzo młody, miałem siedemnaście lat, więc pracowałem do południa w zakładzie, a popołudniu chodziłem do szkoły, do średniej szkoły, bo taki to był cykl, żeby się dostać do szkoły średniej, więc musiałem dostać opinię aktywu wydziałowego, że mogę się uczyć, więc tam chodziłem do technikum i tam skończyłem średnią, tam zrobiłem maturę, no i właściwie stamtąd w sześćdziesiątym czwartym roku poszedłem do armii, do wojska. Byłem do sześćdziesiątego siódmego roku w wojsku. Pierwsze byłem w Zamościu, potem byłem we Wrocławiu, byłem mechanikiem samolotowym, więc pracowałem na lotnisku w Starachowicach. Jak wróciłem z wojska, no to wróciłem do tego samego zakładu pracy, tam dostałem mieszkanie zakładowe, w Andrychowie pierwsze i tam przeżyłem inwazję Czechosłowacji. Miasteczko to jest takie małe, że przez miasteczko praktycznie prowadzi jedna droga, droga, jak to mówili starzy ludzie, że Lwowa przez Kraków do Cieszyna i do Wiednia, więc tą drogą, to był lipiec, przez trzy dni jechały kolumny wojsk rosyjskich, czołgi na lawetach, droga była, nie było skrzyżowań, no i my, którzy żeśmy byli w wojsku w tym czasie już, wiedzieliśmy, co się dzieje, jak to wygląda z tej strony praktycznej. To był już sierpień, ale wcześniej przeżyłem wypadki marcowe. Brat był studentem

Politechniki Krakowskiej, więc ci ludzie z tego aktywu, tak to było, takie słowo „aktyw” zakładowy, pocięli takie duże kable i specjalnym autobusem pojechali do Krakowa, żeby tym młokosom wlać - tak to mówili, użyli innego słowa, mocniejszego, ale ja właśnie tych ludzi wszystkich znałem, bo to było małe miasto, to ja mówię: „Jak pojedziecie to się spytajcie tak naprawdę, o co chodzi”. Przecież jakoś tam już wiedzieliśmy, bo większość z nas była już, można powiedzieć, na nasłuchu w Radiu Wolna Europa, BBC, no to już my wiedzieli, jak to jest w Warszawie, ale mieliśmy tu w drugich mieszkaniach na wydziałach tych, którzy pojechali. I po co pojechali? I to były te pierwsze doświadczenia, oczywiście później przyszedł grudzień na Wybrzeżu, te podwyżki cen, upadek towarzysza Gomułki, bo tak to się mówiło, więc... Grudzień siedemdziesiąty się odbił u was na... Odbił się strasznie.

**Rafał Pękała:** W jaki sposób?

**Jan Węgrzyn:** To była taka zapaść, przerażenie ludzi, bo to właściwie większość z nas, młodych, wiedziało, co się dzieje, z radia, z radia zachodniego, więc ten zupełny paraliż, sterroryzowanie wszelkiego oporu, że wszystko będzie zgniecione, no i dojście do władzy Gierka i te obietnice, że się to zmieni, że to były błędy, wypaczenia, a nie socjalizm, błędy i wypaczenia, i takie opowiadanie, takie różne rzeczy były. I na przykład z tego okresu pamiętam, że miałem takiego kierownika wydziału, pracowałem w zakładzie narzędziowym i w każdy poniedziałek mieliśmy takie odprawy na temat BHP, to było bezpieczeństwo pracy i tak dalej, i on zawsze rozpoczynał te półgodzinne odprawy słowami: „Rząd nasz i partia nasza”. Te pierwsze takie odzywki to były: „Ani to nasz rząd, ani to nasza partia”, no i z tego były konsekwencje, z tego nie było premii, nie było awansów. Później więcej było, to było przenoszenie na wydziały, na trudniejsze wydziały, gdzie była dużo cięższa praca i stąd tak było, że to powodowało ogromne jakieś takie napięcia, frustracje, bo to były rzeczy niewytłumaczalne, co się dzieje, dlaczego tak jest, że nie sposób funkcjonować. Co innego było w prasie, w telewizji, a co innego było w życiu – jak to może być, że istnieje jakaś taka podwójna moralność, a funkcjonowało w tamtym czasie właśnie coś takiego, taka hipokryzja, socjalistyczna kultura, film, szkoła socjalistyczna. Wszędzie było budowane to socjalistyczne, myśmy już mieli tego serdecznie dość, tego socjalizmu, tego, że to to tak, nie, nie, że tak, nie tak. I wówczas to był początek lat siedemdziesiątych, jak my się spotykali już tak po pracy nieraz w domu przy herbacie, bo kawy nie było, to nie było tak jak dziś, że ludzie się spotykają, mogą sobie wypić kawę - nie było kawy, kawa była zbożowa i nie było spotkania przy kawie, więc opowiadaliśmy, co kto widział, jakie są doświadczenia. Ponieważ w pobliżu mieszkali protestanci, Śląsk Cieszyński, to tam było więcej wiadomości z Czechosłowacji, bo jeździli do Cieszyna, do Cieszyna Czeskiego, to opowiadali więcej właśnie takich rzeczy, jak się to tam widzi, jak się to układa po tej „Praskiej Wiośnie”, jak to mówili. Oczywiście był ogromny terror, nacisk. Do nas to docierało. I wówczas się jakoś tak sformułowało takie powiedzenie, żeby to sparafrazować w ten sposób, to tak powiem, że „My se ne damy, my se posramy, a my se ne damy” - nie damy się rozstrzelać, nie damy się rozjechać czołgami. Musi być inaczej. I to owocowało dopiero w sierpniu, w sierpniu owocowało, że się ludzie zamknęli w zakładach i wyszli na ulice, boby nas rozjechali. Oczywiście mieliśmy jeszcze następne doświadczenie z Radomia, z Ursusa, takich na przykład nie było już bezpośrednich manifestacji w Andrychowie czy w Bielsku, bo ja już pracowałem w Bielsku, ale po tym wszystkim było na przykład coś takiego, że władze zakładu, dyrektorzy, organizacje zarządziły taki marsz protestu, protestu na stadion bielski, sportowy w Bielsku – był taki Beskid Bielski, tak to jakoś... zatrzymano produkcję i ludzie mieli iść, przygotowane były takie szturmówki, jak to się nazywało, takie chorągwie krótkie, iść tam i tam miało być przemówienie i to, co się stało wówczas, na czele

tego pochodłu szedł ten aktyw, a potem miały iść wydziały po kolei. Jeszcze nie doszliśmy pół drogi, ludzie rzucali te szturmówki, zostawiali to wszystko w bramach i droga była usiana tymi szturmówkami porzuconymi i nie wiem, czy tam do tego stadionu doszło dziesięć-dwadzieścia procent ludzi. Wszystko poszło do domu, ludzie nie poszli. To był rok siedemdziesiąty szósty. No i znowu te podwyżki cofnięto, opluto tych ludzi, którzy tam nie dali rady, bo była taka sytuacja beznadziejności, tego bezsensu, nic nie było. Wówczas wprowadzono kartki na żywność, na podstawowe rzeczy spożywcze, na buty na przykład było, były kartki jedna para butów na rok, nie pamiętam jeszcze z innych rzeczy, ale to było nie do wytrzymania i jakbym dzisiaj mógł cofnąć tak na przykład czas, to które zawody się cieszą największym autorytetem – wówczas największym autorytetem cieszył się zawód, zajęcie „prywaciarz”: ten, kto robił długopisy, krzyżyki, medaliki, sprzedawał na jarmarku, na odpuscie. To słowo „prywaciarz” – ten, co siadł, sprzedawał kwiatki, goździki na Dzień Kobiet – to było najwyższe marzenie ludzi być prywaciarzem. Nie pracować w zakładzie, nie pracować w miejscu tego państwowego pracodawcy, iść swoją drogą. Jeszcze się nie dało, wszystko było kontrolowane, wszystko było limitowane, więc tak trwaliśmy do sierpnia. Pamiętam, że w maju czy w czerwcu była olimpiada w Moskwie. Oczywiście ogromna mobilizacja była, mobilizacja krajów tych RWPG, tak się to nazywało, żeby wspólnie zorganizować tę wielką olimpiadę moskiewską, no i tak myśmy to wyczuwali, że te braki były jeszcze większe, jeszcze większe. No i kiedy przyszedł sygnał z Wybrzeża, że tam się rozpoczęły strajki, no to w fabryce zaczęło się. Kontakty, coś musimy zrobić. Jak się na przykład dzisiaj mówi o Lechu Wałęsie, mówi się tak i tak, i tak – to była jedna osoba, Lech Wałęsa, na którą wszyscy jakoś zwracali uwagę, co Lech powie, co Lech zrobi. Ludzie potrzebowali lidera, a tym liderem był Lech, był Wałęsa. Dzisiaj na przykład nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, jakie sytuacje były, kiedy po roku siedemdziesiątym, kiedy rozpoczął się terror, ludzie, którzy mieli styczność ze Służbą Bezpieczeństwa, w jakiej sytuacji oni byli. Lech był w takiej sytuacji, myśmy też byli wiele razy przeszukiwani, z pracy zwalniani, przenoszani na inne wydziały. Mieliśmy też już rodziny, więc brak jakiegokolwiek oparcia, właściwie wynikiem nie było oparcia, bo kościół nie dawał oparcia w tym czasie jeszcze. Kościół sobie szedł swoją drogą, nawoływał do pokoju, do spokoju i tak dalej, różne, a to bezpośrednie starcie ze Służbą Bezpieczeństwa, no to było nie do opowiedzenia, że jak ludzie tam siedzieli dwa dni, nieraz trzy dni, zamknięci w celi, „Podpisz to, to wyjdiesz”, albo na przykład to, co się mówi teraz, „O czym żeście rozmawiali?”. Mieli nasze zdjęcia, „O czym żeście rozmawiali?”, to oczywiście opowiadaliśmy sobie tak, każdy to, opowiadaliśmy o meczu, o tym, o tym. – „A jak on w pracy pracuje?”. „No, tak pracuje jak każdy. To sknocił, to sknocił”, no bo nie dało się rozmawiać, nie rozmawiać, a to były tak oczywiste, wydawało się tak banalne rzeczy, że z tego było nie sposób zorganizować aktu oskarżenia, bo nie, więc jakoś tam się rozmawiało w taki sposób, bo wiedzieliśmy, że musimy wyjść, musimy wrócić do domu, na drugi dzień musimy iść do przedszkola, do żłobka wziąć dzieci, a nie mogliśmy zrezygnować z tego, że tak być nie może. Nie mogliśmy niczego znaleźć, jakiegoś wyjścia z sytuacji, poza tym buntem, że nie i nie, i nie, i nie, i nie, więc jak się pojawiło nazwisko Lecha Wałęsy, to była większa mobilizacja, jak by powiedzieć, jak kiedyś była mobilizacja wokół osoby kardynała Wyszyńskiego, bo kardynał Wyszyński to był przywódca religijny, a tu była osoba społeczna. No i pierwsze stanęły w Bielsku autobusy, więc...

**Rafał Pękała:** Czy pamięta pan, kiedy pierwszy strajk się odbył?

**Jan Węgrzyn:** Więc pierwszy... Nie, bo to nie można powiedzieć „strajk” jeszcze, zatrzymanie pracy, bo przesta-

liśmy pracować, więc jak ci, co jeździli autobusami, to miejskie przedsiębiorstwo tam komunikacji, MPK, tak jakoś się nazywało, więc ci przestali jeździć, to większość ludzi nie miała... ponieważ zakład był dość daleko za granicami miasta, bo nowy zakład, więc nie było dojazdu, więc jak szliśmy z tego ostatniego przystanku, tam chyba dwa albo trzy kilometry do zakładu, no to tam przestaliśmy pracować i z nimi dyskutować, co się dzieje, jak to dalej, no i wówczas wybraliśmy, to się nazywało pierwsze Komitet Robotniczy. Dziś można powiedzieć: dlaczego tak, dlaczego takie słowo padło, a nie inne? Dlatego, że ciągle mieliśmy w głowie, że to jest partia robotnicza, klasa robotnicza. To słowo „robotnicza” się też tak przewijało przez ten cały socjalizm, że jak socjalizm, to i klasa taka, no i stąd hasło. Przecież w pierwszym Komitecie Robotniczym połowa albo więcej jak połowa ludzi, to było pracowników umysłowych, więc ludzi było wykształconych, tych technologów, tych inżynierów i oni byli w tym Komitecie Robotniczym również, ale to tylko takie słowo się jakoś tak nawinęło, że to jest. I co będziemy robić dalej? No na razie nic, czekamy, aż coś się rozstrzygnie na Wybrzeżu. No i jak doszło do porozumienia na Wybrzeżu w Gdańsku nade wszystko, że Szczecina nie docierały wiadomości, no to oczywiście założyliśmy ten Związek Solidarność. Kto tam należał? To jest dzisiaj, kto należał, należeli prawie że wszyscy, więc fabryka była nowa, więc wielu ludzi było z zewnątrz, partia – mówię o partii komunistycznej, bo tak z czasów była dość liczna – więc w tym Związku Solidarność było bardzo dużo członków partii, którzy też szukali jakiegoś rozwiązania tych problemów, bo oni tak samo chodzili do sklepów, tak samo mieszkali w tych blokach tak jak my, nieraz sąsiedzi to byli, też nie wiedzieli, co zrobić z resztą życia, więc to byli młodzi ludzie. Przecież ja miałem trzydzieści pięć lat, oni mieli tyle samo.

**Rafał Pękała:** A jak doszło do porozumienia z Gdańskiem? Czy mieliście jakichś delegatów, czy...

**Jan Węgrzyn:** O, w tym czasie nie, w tym czasie nie mieliśmy żadnych delegatów, bo Gdańsk był odcięty. Dopiero później, jak się uformowała pierwsza Komisja Krajowa, to się odbył pierwszy zjazd – nie tak zjazd, ale pierwsze odbywały się zebrania, bo do zjazdu jeszcze daleka sprawa. Więc zaczęto jeździć do Gdańska, stamtąd przywieźli pierwsze takie jakieś informacje więcej, że to może być ogólnokrajowy, bo to nie bardzo władze chciały, żeby to był ogólnokrajowy, że tak „Wy będziecie independent, jak niezależny to będzie independent. Wy tu będziecie u siebie, w swoim zakładzie”, więc już pierwsze były takie próby rozbicia tego związku, żeby to były jak najmniejsze organizacje, żeby nie były połączone w jedną strukturę. No ale oczywiście zakład liczył... fabryka, bo tak trzeba powiedzieć, fabryka liczyła szesnaście zakładów, trzydzieści parę tysięcy ludzi. To było chyba 33000 ludzi w tym czasie, jak ja byłem w zakładzie, więc zakłady pracy to były nie tylko w Bielsku kilka, w Tychach – Tychy już były, Sosnowiec, nawet w Częstochowie był zakład FSM-u, robili jakieś sprawy elektryczne dla samochodów, takie różne. Oczywiście pierwsze żeśmy organizowali fabrykę w jedną całość, więc stąd powstały Komisje Zakładowe i Komisja Fabryczna, żeby na szczeblu fabryki. Ustroń, Skoczów, tam były kuźnie, robiły te wszystkie odlewki, to, co w samochodzie jest nam potrzebne. Więc jak zorganizowaliśmy to wszystko na terenie fabryki, połączyli te zakłady, no to zaczęły się organizować miejskie oddziały Solidarności, potem zakład, potem oddział całego Podbeskidzia, więc zakłady przystępowały, bo w innych zakładach tak samo to zaczęło funkcjonować i powstał Regionalny Związek Solidarności i tam w czasie wyborów tych regionalnych wybrano delegatów do Komisji Krajowej. W Komisji Krajowej chyba było dwóch czy trzech delegatów, przewodniczący został wybrany, był wybrany taki Patryk Kosmowski, przewodniczący

regionu, no i wydawaliśmy w każdym zakładzie jakieś informacje, bo trzeba pamiętać, że w tym czasie jeszcze była oficjalna cenzura, w prasie była bardzo ostra cenzura, więc nie można było przeczytać, co by się chciało. Nawet „Tygodnik Solidarność”, który był wydawany, a był jednak kontrolowany przez cenzurę, więc stąd te biuletyny były, ale właśnie fabryka, dyrekcja chciała wprowadzić nam również cenzurę. Dość długo mieliśmy z nimi tarcia, że wewnętrzne takie gazetki nie podlegają cenzurze oficjalnej, to będziemy sobie mogli pisać, co będziemy chcieli, żeby docierać z problemami, a problemy były wszędzie, ze wszystkim. To było tak chyba do listopada, do grudnia i wówczas, jak ja sobie mogę przypomnieć, zaczęły się pierwsze kłopoty z organizacjami partyjnymi. Wówczas partia jakby tak doszła do siebie, mógłbym tak powiedzieć dzisiaj, zaczęły się problemy, partia jakby tak chciała więcej wpływać na ludzi, że my mamy, że my służymy jakimś innym siłom zewnętrznym, nie zewnętrznym, takie banialuki były, że my są nie wiadomo skąd opłacani i tak dalej, takie jakieś były takie sugestie, żeby... Pierwszą taką próbą sił to były wypadki bydgoskie: były takie, że w Bydgoszczy doszło do takich awantur z ZOMO, z SB, do takich jakichś siłowych rozwiązań. Rozwiązali i pamiętam, że chyba po tych wypadkach bydgoskich, jeszcze trzeba pamiętać, że w Moskwie był Breżniew sekretarzem generalnym i wówczas napisano taki znany list, KPZR do PZPR-u, żeby się nie cofał przed kontrrewolucją i tak dalej. Że w tym czasie jeszcze wielu było członków partii, to bardzo dużo tych ludzi właśnie po tym liście oddało legitymacje partyjne – powiedzieli, że się nie należy wtrącać w nasze sprawy, no i po prostu jakoś się wyklarowała, że jedni są z tej strony, drudzy są z tej strony, no i zaczęto w partii, w PZPR-ze zaczęły się tworzyć jakieś struktury poziomie, ja tak nie bardzo już wiem.

**Rafał Pękała:** To proszę mówić o swoich doświadczeniach, dobrze? Proszę opowiedzieć może, jak to się stało, jaką funkcję, czy pan od razu [pełnił] jakąś funkcję jak pan przystąpił do Wolnych Związków Zawodowych Solidarność?

**Jan Węgrzyn:** Byłem w tym Komitecie Robotniczym, ponieważ wcześniej jakoś rozmawiałem bez przerwy z ludźmi – jakoś tak było, że rozmawiałem – jak były te narady, obrady, tam takie różne rzeczy, jakoś zawsze padało, że „Idź ty tam powiedz to”, bo tak to jest, że nie wszyscy mogą wstać i powiedzieć, nazwać rzeczy po imieniu, więc byłem członkiem tego pierwszego Komitetu Robotniczego, żeśmy to organizowali, no i potem zostałem wybrany do Komitetu Fabrycznego. W tym Komitecie Fabrycznym to się nazywało tak Komisja Koordynacyjna, ponieważ zakład, fabryka miała tyle różnych komisji, żeby to wszystko spiąć, nadać temu jakiś bieg, jakąś normę, to właśnie byłem w tym Komitecie Fabrycznym. Wydawaliśmy takie ulotki, organizowaliśmy, takie właśnie mieliśmy spotkania co dwa tygodnie, przyjeżdżali z innych zakładów, no i mówili, co się tam dzieje, jak to wygląda, no i próbowaliśmy jakoś temu wszystkiemu zaradzić.

**Rafał Pękała:** Jaką pan pełnił funkcję w tym Komitecie Koordynacyjnym?

**Jan Węgrzyn:** Byłem sekretarzem Komitetu Fabrycznego, no i tak trwało do listopada. W listopadzie pojawiły się w fabryce te grupy wojskowe, więc były u mnie, w naszym pomieszczeniu, bo mieliśmy takie swoje biuro, takie grupy wojskowe, które niby tam coś... nie umiem określić tego, jakie było początkowe, no ale dość bacznie się nam przyglądali, próbowali nas tak zlustrować, kto my to jesteśmy, co my tam mamy i tak dalej. „A co wy w tej szafie macie?” na przykład, no to otworzyłem szafę, co mamy: papier, maszynę do pisania, w takim biurze ogólnym były. No i tak nastął stan wojenny. I jak to się stało, że to pismo zostało założone? A to założone to tak trudno powiedzieć, bo potrze-

bowaliśmy, że było bardzo dużo wydziałów w samym zakładzie bielskim, żeby docierać, odbyło się zebranie na ten temat. Ludzie, przedstawiciele poruszali takie sprawy, co się dzieje na wydziałach. Takie ogólne sprawy tam były.

**Rafał Pękała:** Bo pan był w komisji?

**Jan Węgrzyn:** W Komisji Fabrycznej byłem, tak.

**Rafał Pękała:** Ale był pan też w redakcji tego pisma?

**Jan Węgrzyn:** Tak, tak, bo myśmy jako Komisja Fabryczna redagowali biuletyn ogólnofabryczny, robiliśmy taką gazetkę właśnie, żeby pisać właśnie, że w tych zakładach tak i tak się dzieje, że są braki takie, że są takie napięcia, no i opisywaliśmy to sami i nieraz korzystaliśmy z jakichś... często ja to przywoziłem z Warszawy, bo w Warszawie, w Mazowszu to tam mieli więcej takich gotowych artykułów, szczególnie prawnych, jak się zachowywać.

**Rafał Pękała:** Często pan wyjeżdżał i kontaktował się z Mazowszem?

**Jan Węgrzyn:** To tak było, to nie miałem takiego stałego czasu, ale tak jeździłem może dwa razy w miesiącu nieraz. Oni mi tam mówili: „To przyjedź jeszcze, to będziemy mieć więcej”, bo dla nich pisali tacy ludzie rzeczywiście zorientowani w tematach, właściwie w takich nie tylko prawnych, bośmy mieli duże starcie właśnie z prawem, bo to wszystko było jak się zachowywać w zakładzie, co kierownikowi wolno, co nie wolno, nie mówiąc o Służbie Bezpieczeństwa, która miała potem placówkę na fabryce i ludzi wzywała do tego, rozmawiać z nimi czy nie rozmawiać, co z tego może być i tak dalej. Więc próbowaliśmy to drukować, to jakoś wpływać, żeby ludzie wiedzieli.

**Rafał Pękała:** A jak to wyglądało, to pismo?

**Jan Węgrzyn:** To było takie jak biuletyn parafialny, tutaj dwustronicowe takie, dwie stronicie były takiego, no i biuletyn Solidarności to było i tutaj mieliśmy pierwsze takie sprawozdanie, jakby były na Komisji Fabrycznej, potem ze dwa artykuły z różnych rzeczy. Dziś już tak nie umiem powiedzieć, ale tego było bardzo dużo. I na przykład było coś takiego, że nieraz nie potrafiliśmy wypełnić całego, bo to sami żeśmy robili i jak zostawał taki kawałek miejsca, mieliśmy jednego takiego bardzo sprawnego rysunkowo kolegę, który zawsze coś tam narysował śmiesznego, dzisiaj to byłoby podjęte pod cenzurę, to była karykatura, wyśmiewanie się z tego i owego, a tam były takie, jak w Ameryce są normalne rzeczy, że sobie rysują na końcu gazety takie o, rysunekki śmieszne, ale nikt się tu nie obraża, a tam było jakoś tak odbierane, że to jest tak naganne, że tak dalej. No i potem właśnie, że pierwszym takim problemem to właśnie ten nasz był biuletyn i te rysunekki. No właśnie to było tak, że pamiętam, że kiedyś był taki niezbyt miły rysunek, tam na przykład towarzysza Breżniewa on narysował. Był to bardzo sprawny człowiek, który tak rysował.

wał, skarykaturował towarzysza Breźniewa. Oczywiście to był wielki przyjaciel Polski i tak dalej, i tak dalej, no i stąd przylgnęło do nas, że jesteśmy tacy obcy agencji jacyś.

**Rafał Pękała:** A jeszcze proszę powiedzieć odnośnie tego biuletynu: jak często on się ukazywał?

**Jan Węgrzyn:** Chyba co dwa tygodnie, bo to tak było, jak się odbywały komisje, zjazdy, zebrania fabryczne, to myśmy to drukowali, chyba około 2000 i ci, co przyjeżdżali z innych zakładów, no to potem to zabierali, bo oni już nie wydawali swoich, bo to był jedyny ogólnofabryczny. No i co, nastąpił stan wojenny.

**Rafał Pękała:** Jeszcze zanim stan to jeszcze były tak zwane strajki generalne. Czy pan mniej więcej pamięta...

**Jan Węgrzyn:** Ano były, no oczywiście. No to były bardzo często takie strajki ostrzegawcze, bo to zależy jak Komisja Krajowa tam negocjowała różne sprawy, no to była inicjatywa Komisji Krajowej, szczególnie tam, że nie mogła dojść do porozumienia, był przecież duży strajk przy rejestracji Solidarności, więc... ale to była inicjatywa już z góry, a myśmy reagowali tak, tak jak tam powiedzieli, że tak to tak, strajk ostrzegawczy to ostrzegawczy, a strajk to strajk i koniec pracy i zawsze było tak, żeśmy siedzieli w zakładzie, wszystko było zamknięte, nie wychodziło na ulice. I to było to, żeśmy nie dali się wyprowadzić na ulice, żeby nas nie rozjechać, no ale to oczywiście większość takich rzeczy to były inicjowane przez Komisje Krajowe, no i na przykład dla mnie to jest coś takiego dzisiaj po latach, że był taki strajk, dość długi strajk na Podbeskidziu. To było luty-marzec '81, ale to był strajk w formie takiego buntu, to nie był strajk, który nie miał tak wyraźnie sprecyzowanych żądań, oczekiwań. Oczywiście żądania, że ta władza, która jest, jest nie do zaakceptowania, ta władza lokalna jest nie do zaakceptowania. Ja osobiście nie bardzo się z tym mogłem pogodzić, bo właściwie co nas to obchodzi, jak powinno obchodzić, że władza lokalna, partia ma takiego sekretarza czy inny taki, jest wojewoda czy nie taki, do mnie to jakoś nie, żebyśmy nie, ale takie było ogólne żądanie. Ja to precyzowałem inaczej, że nie powinniśmy się wtrącać w wewnętrzne sprawy PZPR-u. Nie, niech se robią, co chcą. Oczywiście sformułowano na przykład, że wyprowadzenie PZPR z zakładu pracy, to miało sens. Myśmy mówili na przykład takie rzeczy, że chcieliśmy zawierać umowy zbiorowe, to był problem ze sprecyzowaniem tego, ponieważ pracodawcą, właścicielem fabryki, ja bym dzisiaj sformułował, było Państwo, to nie sposób było sprecyzować właściwie, z kim zawierać umowy zbiorowe. Tamte związki, które istniały, tamte stare związki, w ogóle nie wiedziały, o co chodzi. Myśmy chcieli zawierać umowę zbiorową, że będziemy pracować za tyle, takie będą warunki pracy. Po prostu były zakłady, były odlewnie, kuźnie i to wszystko. Chcieliśmy to spisać z pracodawcą, a że pracodawcą bezpośrednim było Państwo, a pośrednim pracodawcą był PZPR, bo on organizował władze fabryki, dyrektora i to wszystko, to ja to uważałem, żeby to trochę inaczej robić, pisać umowy o pracę: pracujemy odtąd dotąd, pracujemy za to, mamy takie, takie i takie warunki pracy. Ci, co pracują w tych szkodliwych, szczególnie w tych kuźniach, odlewniach, powinni mieć inne warunki pracy. Było ogromne zapylenie, brud tak straszny, wentylacji nie było. Takie warunki były.

**Rafał Pękała:** I to, o czym pan teraz mówi, to jednocześnie też są takie postulaty, które zgłaszałyście?

**Jan Węgrzyn:** Tak, oczywiście. Ja to uważałem, bo większość ludzi nie była sobie w stanie wyobrazić, że Polska może być inna. Przecież mieliśmy świadomość, ja byłem we Wrocławiu. Zaraz w Legnicy była Północna Grupa Wojsk Radzieckich, tak się nazywało. Wiedzieliśmy to, dobrze wiedzieliśmy, że jest tak ogromna siła zewnętrzna w kraju, że my jej tak nie wyprosimy, więc jak zorganizować nasze życie z tymi sąsiadami, mówiąc „sąsiadami”, czyli z członkami partii, żeby to funkcjonowało, żeby to miało ręce i nogi. Przecież moja żona jest inżynierem, chemikiem, ja zarabiałem więcej od niej. Przecież były tak straszne paradoksy życia, takie paradoksy. Myśmy to chcieli regulować. Myśmy jeszcze nie wchodzili w takie sprawy, jak by się niektórym wydawało, stworzymy nowy rząd niepodległości, wolności. To jest absurd. Wiedzieliśmy przecież, że pojałtański porządek jest taki i taki. Przede wszystkim te wojska rosyjskie pod Wrocławiem i tym wszystkim są tak i tak. Rzeczywiście miało sens, chociaż tu wydawało się usunąć partię z zakładu, wystarczyła administracja fabryki, którą wybiera premier, rząd i tak dalej, że jest to skierowane przez te władze, które są, ale wynocha z zakładu, żeby nie decydowali na przykład, że my, ten i ten ma taką opinię, bo nie jest aktywny, bo jest antyspołeczny, antytaki, siaki, więc żeby ich wyrzucić, żeby stworzyć normalniejsze warunki. Ja to raczej zmierzałem w taką stronę, bo kto pomyślał w osiemdziesiątym roku, że Polska będzie wolna, no kto? No nikt nie pomyślał, nie było takiego mądrego w kraju i Lechu myślał tak samo: jak zorganizować to życie nasze, żeby były warunki przyzwoite, żeby były stoczni warunki, w hucie, w tych odlewniach gdzieś byli, w tych kuźniach, w tym wszystkim, żeby nie było tyle pyłu, tyle piasku, takiego brudu, tak straszego brudu. Przecież tam ludzie pracowali. Raz było, dzisiaj można by mnie posądzić o, nie wiem, jak by to w Polsce nazwali. W Skoczowie to były zakłady, odlewnie i kuźnie. Ludzie nie mieli mydła. Niech pan sobie wyobrazi, że na przykład ktoś wychodził tak strasznie brudny z kuźni i nie ma się czym umyć, no i podniósł się bunt. To był już koniec osiemdziesiątego pierwszego roku, kiedy już to napięcie wydawało się u szczytu, no i wówczas ja z porozumieniem tej miejscowej komórki partyjnej, znaleźliśmy taki zakład pracy, który produkował jakieś takie środki myjące jakieś takie mazie i wysłaliśmy do nich ofertę, że my potrzebujemy tego dużo. Posłali nam w bardzo szybkim tempie kilka takich dużych beczek do mycia, ale w zamian chcieli samochody, powiedzieli, że oni mają, też chcą, ale potrzebują do użytku fabrycznego, dla swojego, dla swoich tam jakichś, co też coś załatwiają, chyba dwa czy trzy samochody. Powiedzieliśmy: „OK”. Oni nam przystali tego dość dużo, to były takie pięćsetlitrowe, że potrafilimy zawieźć do tych kuźni, do tych odlewni, a myśmy im dali samochody, sprzedali oczywiście, nie że dali, na zasadzie sprzedaży. Przecież to był towar limitowany, nie było tego. Mamy auta to proszę, możecie kupić po cenie fabrycznej, a wy nam dajcie te środki, żeby się ludzie umyli, bo nie było takich mądrych, że wypędzimy Armię Czerwoną z kraju, stworzymy rząd Solidarności, nie było tak, nie, nie. To nie tak, to nie tak. I cała polityka Lecha Wałęsy była właśnie tak tonowana, że gdzie się da, znaleźć jakąś płaszczyznę współistnienia. Jak myśmy mówili, żeby te umowy zawierać z zakładem z pracodawcą, z państwem polskim, z państwem tamtym – jak to umowę, kto to ma napisać, jak napisać w ogóle, jak to precyzować? To nie była taka łatwa sprawa, jak sprecyzować, a potem jak to egzekwować, że muszą być takie warunki przede wszystkim pracy, więc czystości powietrza, tych środków, że mają być, rękawice w tych zakładach mają być, wszystko gorące. Kowale mają mieć rękawice. Nie było. O takie rzeczy chodziło. Więc dzisiaj to sobie można tak mówić, tak sobie gdybać. To jakby powiedzieć, że kiedyś nie było papieru do maszyn do pisania, nie było, po prostu nie było papieru i już. Że nie było papieru toaletowego. A skąd rękawice wziąć? Więc zmierzaliśmy w taki sposób, no i było na przykład wielu ludzi z tamtej strony władzy, którzy to rozumieli, szczególnie tych ludzi, którzy, ponieważ fabryka miała kontakty z Turynem, tam jeździli, widzieli, mieli to porównanie, jak tam się pracuje, jak tam, to jakoś rozumieli,



że my też chcemy tak pracować, w takich warunkach, więc jakoś tak nas przychylniej traktowali, ale że ogólnie nie chcemy komuny, nie chcemy już, to myśmy mieli to w głowie. Już.

**Rafał Pękała:** A proszę powiedzieć jeszcze w takim wypadku, co udało się naprawić w wyniku tych strajków i strajków generalnych?

**Jan Węgrzyn:** Właściwie nic się nie dało.

**Rafał Pękała:** Czy jakieś sytuacje robotników, pracowników?

**Jan Węgrzyn:** Nic się nie dało, bo była tak duża zapaść gospodarcza, tak zapaść była, że oni też już nic nie mieli. Przecież trzeba pamiętać, że właściwie to wybuchło z powodu niewydolności systemowej, zakład, gdzie zakład, kraj nie produkował pewnych rzeczy. Produkował, to były w takich małych ilościach nieosiągalnych. Ja nie umiem dzisiaj sobie na przykład przypomnieć, kiedyś byłem w Krakowie na jakimś tam zebraniu takim jakimś i był jakiś pan z Uniwersytetu. On później niedługo zmarł, była to bardzo znana postać i on nam mówił, żebyśmy się domagali jednego: żeby wokół zakładów powstały małe zakłady prywatne i inicjatywy, które będą kooperowały z tymi wielkimi zakładami, żeby wyprowadzić tę drobnicę w fabryce na własny rozrachunek, dać prywatnym rękom i tak wówczas będzie taniej, łatwiej, szybciej będzie, bo inaczej on też nie widział możliwości, że przyjdzie kapitał z Niemiec i to wszystko będzie. Nie będzie. Więc ponieważ zakład produkował drobne śruby, takie jak to, co w samochodzie jest, nie? To żeby to wszystko, się pozbyć tego, tej drobnicy, a tę drobnicę oddać w prywatne ręce, „I tego się domagajcie” opowiadał. „Tego się domagajcie”, żeby to, co jest największym obciążeniem dla tego, żeby podnieść standard, nie tylko standard pracy, bo każdy prywatny sobie inaczej organizował, taniej robił i to było, a mieliby jednego pracodawcę, bo odbiorcą byłaby fabryka, kooperant, tylko, że to inaczej. On nam takie rzeczy [mówił], no ale jak to było centralnie sterowane, no ale to były tak już historyczne dzieje. Dzisiaj po tych latach to wiem, że to były gdzieś tam takie księżycowe oczekiwania.

**Rafał Pękała:** Władza przestraszyła się strajku, prawda?

**Jan Węgrzyn:** Oczywiście, że przestraszyła się, bo była przerażona, że się ludzie organizują, bo nie mieli wpływu, bo nie wiem, czy sobie ktoś potrafi wyobrazić na przykład jak się odbywało zebranie, kiedyś to oficjalne. Na zebranie przychodził przedstawiciel PZPR-u, przedstawiciel tych związków oficjalnych i oni mieli gotowy plan zebrania, kto będzie przemawiał, o czym będzie mówił, więc na końcu czy ktoś ma coś do powiedzenia na ten temat, no to jak się chciało mówić na inny temat, to było poza tematem, no więc nie było możliwości. Nie było możliwości.

**Rafał Pękała:** Chciałem powiedzieć, że przstraszyła się tych strajków i ruchu robotniczego, że postanowiono rozwiązać sprawę jednym rozwiązaniem, czyli wprowadzeniem stanu wojennego.

**Jan Węgrzyn:** No oczywiście, pewnie, pewnie.

**Rafał Pękała:** Jak pan zapamiętał ten moment, jak pan się dowiedział w ogóle o stanie wojennym?

**Jan Węgrzyn:** Nie było mnie w domu w tym czasie, bo ja tak jeździłem po tych zakładach. Ponieważ należałoby tak wrócić pamięcią, że wprowadzono dni... pracowaliśmy jeszcze w sobotę, ale to już nie były wszystkie soboty wolne, tak że jakoś tak wypadło, że po pracy chciałem się spotkać, ponieważ inne były zakłady, gdzieś tam żeśmy się umówili, żeby sobie porozmawiać o tych rzeczach, no i mnie nie było. Rozmawialiśmy dość długo i właśnie zdarzyło się, że nie miałem czym wrócić, a to już przygotowano wcześniej, że te pociągi już były wycofywane i to, i to. Wróciłem, ja się na drugi dzień dowiedziałem, bo to było w sobotę, pojechałem, żeby te sprawy, bo to już się paliło, już wyraźnie się paliło w kraju.

**Rafał Pękała:** I gdzie pan pojechał wtedy, gdzie pan przebywał?

**Jan Węgrzyn:** Byłem w Skoczowie, bardzo blisko. No i jak w niedzielę rano [wróciłem], no to już wiedziałem, że stan wojenny, już wiedziałem, a wcześniej przecież to spodziewaliśmy się różnych rzeczy, ale nie takich. Stworzenie stanu wyjątkowego, ponieważ te grupy wojskowe już chodziły, były, bywały u mnie, nie tylko w tym [zakładzie], rozmawiali - a co, a jak? - ciągle tylko wypytywali. Na przykład sygnałem było dla mnie, że coś jest nie tak: ja miałem ogródek działkowy, taki mały ogródek zaraz tam i kiedyś jak wracałem to zrobiono mi dwa zdjęcia. Dojeżdżałem do tego ogródka działkowego autobusem, chyba trzy-cztery przystanki, tak daleko było. Wyszedłem z autobusu, szedłem... bo to lampą błyskową, no i wiedziałem, że są na moim tropie, że już mi robią zdjęcia, bo to przecież nikt mi tak nie zrobił sobie tak zdjęcia dla mnie. No i oczywiście miałem świadomość tego, że jesteśmy ciągle obserwowani przez Służbę Bezpieczeństwa, że ciągle przychodzą, kontrolują o to i to. Właśnie te zdjęcia, które mi zrobiono już jakoś tak wczesną wiosną.

**Rafał Pękała:** W takich sytuacjach jak ta, kiedy pan się zorientował, że zaczyna za panem chodzić [SB], ma pan ogon, mieliście jakieś procedury zgłaszania takich sytuacji?

**Jan Węgrzyn:** Właściwie tośmy nie zgłaszali, bo nie mieliśmy komu zgłaszać. Rozmawialiśmy między sobą, żeby jeden z drugim wiedział: „Ty uważaj, bo jest tak, bo jest tak”, ale my się informowali nawzajem, jak te spostrzeżenia na przykład takie.

**Rafał Pękała:** Jak pan wrócił już do Bielska i dowiedział się pan, że jest stan wojenny, to co pan zrobił, jakie były pana pierwsze działania?

**Jan Węgrzyn:** Po pierwsze, wiedziałem, że trzeba się na jakiś czas schować, bo wiedziałem już o internowaniach, u mnie też byli, no więc wiedziałem, że byłem poszukiwany, wiedziałem.

**Rafał Pękała:** Ale jak pan wrócił to pojechał pan do domu?

**Jan Węgrzyn:** Wróciłem dopiero za dwa dni. Stałem tak... wiedziałem, że już ktoś tu był w domu, ktoś o mnie pytał, wiedziałem, że tych nie ma, tych nie ma, już tych nie ma, ci zniknęli, przyszli do domu, no i... Aż mnie capnęli.

**Rafał Pękała:** Jak się długo pan ukrywał?

**Jan Węgrzyn:** Ze dwa miesiące. Dwa miesiące było.

**Rafał Pękała:** I gdzie pana złapali? W jakich okolicznościach, gdzie to było?

**Jan Węgrzyn:** Przyszedłem do domu po prostu, bo już miałem dzieci małe. To tak, bywałem raz, raz byłem u tych ludzi, raz u tych ludzi, raz u tych ludzi, bo to tak... Jakichś tam znajomych mieliśmy różnych, no i próbowano zlokalizować, gdzie my to jesteśmy.

**Rafał Pękała:** Jak się odbyło to aresztowanie pana?

**Jan Węgrzyn:** To bardzo prosto: przyszli, wiedzieli, że jestem w domu, bo się musieli dowiedzieć...

**Rafał Pękała:** Obserwowali?

Jan Węgrzyn:...no i o piątej rano zapukali do drzwi. Jak wychyliłem się przez okno i widziałem, że stoi samochód duży, no to wiedziałem, że to oni. Na Komendzie Wojewódzkiej w Bielsku chyba byłem kilka dni, już nie umiem powiedzieć ile, bo to jest tam takie miejsce, że na przykład nie ma czasu, nie ma zegarka, nie ma kalendarza, nie ma światła dziennego, tylko były takie matowe szyby i światło się świeciło cały czas, więc po dwóch czy trzech dniach człowiek tracił poczucie, czy jest rano, czy wieczór, jak jest. Oczywiście nie ma, tak jak by się wydawało, była taka ława do spania, więc dwa razy dziennie posiłek taki sam, no więc za chwilę [pytanie]: „Ile tu godzin siedzimy?”, „Która jest godzina?” - nikt nie wie, która godzina, nikt nie powie, która jest godzina, no ale to było po kilkunastu dniach. Wiem, że nas większą grupę już tam mieli.

**Rafał Pękała:** Dokąd pana przewieziono z aresztu?

**Jan Węgrzyn:** Z Komendy Głównej, bo to było w Komendzie Głównej Milicji w Bielsku-Białej, przewieziono nas autobusem do Nowego Łupkowa, to jest w Bieszczadach, już tam za Komańczę, w szczerym lesie, w szczerym pustkowiu. Tam był zakład karny, dla nas był przygotowany, dwa pawilony. Ponieważ w zakładzie karnym te pawilony, każdy był oddzielony, tak że nie było bezpośredniej łączności, bo zawsze był wysoki płot, bramka. Myśmy byli

w jednym pawilonie, w drugim byli inni ludzie, też internowani, ale mieliśmy kontakt, bo nie byliśmy zamknięci w celach, mieliśmy cele otwarte, więc mieliśmy na przykład otwarte wyjście na obiad, na śniadanie, to tam pilnowali nas ci strażnicy, więc otwierali drzwi i mówili: „Idziemy na obiad”, „Na śniadanie”, no to tam już była jadłodajnia, stołówka dla wszystkich, dla więźniów tak samo. Tylko mieliśmy w innych porach, nie mieliśmy żadnej styczności z więźniami, chodziliśmy po cywilu, więc nie mieliśmy styczności. Raz w tygodniu była kąpiel, mieliśmy swoje rzeczy. Musieliśmy sobie prać swoje rzeczy, więc była taka umywalka, praliśmy swoją bieliznę, skarpetki i tak dalej.

**Rafał Pękała:** Ale to te rzeczy z domu wzięliście?

**Jan Węgrzyn:** Tak, mieliśmy, bo przez miesiąc chyba nie mieliśmy żadnej innej bielizny, tylko to, co na sobie, no to mieliśmy tylko to. Później, jak już przyjechały rodziny, to nam przywozły tam na zmianę jedną, dwie koszule, takie rzeczy. Na przykład nie pamiętam, jak to było z tymi podstawowymi środkami czystości, bo kąpiel mieliśmy raz w tygodniu, ale mydło to już tam nie pamiętam, skąd mieliśmy. Do umywalki, mogliśmy tam umyć ręce, mogliśmy chodzić bez przerwy, bo otwarty był pawilon wewnątrz, to mogliśmy iść, no ale nic tam nie robiliśmy. No co, grali w karty, bo karty były, mieliśmy karty. Po jakimś czasie rodziny nam przywozły jakieś tam książki, potem się zaczęli pojawiać właśnie przedstawiciele kościoła, to tam przywozili właśnie takie książki kościelne, bo oni też nie mogli przywieźć, co by mogli, więc stąd miałem tam Pismo Święte od tego właśnie pastora, więc miałem czas pierwszy raz w życiu, bo wcześniej nie miałem możliwości czytania Pisma Świętego, więc tam miałem i czas, to mogłem czytać, więc sobie czytałem. Oczywiście jak w więzieniu byliśmy skrupulatnie kontrolowani, tam chyba było tak raz na tydzień, raz na dwa tygodnie, ale nigdy nie wiedzieliśmy kiedy. Przyjeżdżała ekipa jak więzienna, to się nazywała chyba "atanda", tak jakoś, nas wypędzano, nagle przyjeżdżali, bardzo niespodziewanie, wszyscy, natychmiast. Oni nam kontrolowali wszystko: pod siennikiem, co mamy w tym, gdzie mamy co, wszystko przeglądali, co. Większość zabierali. Nie zabierali takich właśnie księzek kościelnych, tego nie zabierali, ale jakby się pojawiły inne rzeczy to natychmiast zabierali. To była forma takiej szykany, no bo... Stamtąd, ja tam byłem dwa razy w Łupkowie, tuż przed świętem 22 lipca, bo to było Święto Odrodzenia Polski, nie? To władza tamta zorganizowała jakąś taką masową akcję zwalniania, że będą zwalniać internowanych. Oczywiście nie wszystkich zwolnili i nas, którzy zostali, przewieźli nas do Załęża. To było pod Kielcami, to się nazywało więzienie na Piaskach i to było takie wielkie, wysokie więzienie, gierkowskie takie. Było tam chyba cztery albo sześć pięter do góry i trzy piętra w dół. W dole już nie było okien, bo wiadomo, światło się świeciło cały dzień. Tam byliśmy chyba dwa miesiące i tam doszło do pierwszego buntu i to był taki bunt, tam zwożono do tego Załęża z innych ośrodków, i tak się stało fatalnie, fatalnie dla władzy, że któryś z takich nerwowych, właśnie z internowanych, że tam... W celi były takie przykręcone ławki, takie na stałe, on to potrafił odkręcić, wyrwać, nie pamiętam, nie wiem już i on tym uderzył w ścianę i ściana się zarysowała. Uderzył drugi raz i wybił ścianę, wybił do drugiej celi, że myśmy się tam często tłukli, robili hałas, takie to więzienie. Ta straż więzienna uciekała, żeby nie słuchać, a w tym czasie, kiedy my zaczęliśmy wybijać te ściany, więźniów nie było, strażników nie było, bo doszło do takiego paradoksu, że wybiliśmy wszystkie ściany między celami. Jak się oni zorientowali, co się stało, żeśmy zdemolowali ściany, oni byli sami zaskoczeni taką sytuacją, że te ściany były takie słabe. I wówczas przyjechała jeszcze raz ta "atanda", to było takie ZOMO więzienne, oni byli rzeczywiście przygotowani, że nas tam zatłuką. Oczywiście, no ale nas nie zatłukli i zawieźli nas jeszcze raz z powrotem do Łupkowa. Jak nas zawieźli do Łupkowa i tak niespodziewanie pamiętam wyszliśmy z autobusu i ten komendant tego Łupkowa, tego więzienia,

mówi: „I co wyście narobili?” On wiedział, żeśmy zdemolowali to więzienie w Załężu. W Załężu widziałem pierwszy raz coś takiego, co istnieje. Tam na każdym pawilonie, tak to podejrzewamy, była jedna cela, cela, w której nikt nie mieszkał. Że byliśmy różnych zawodów, różnych umiejętności, jeden się znalazł, który z jakiegoś druta zrobił wytrych i otworzył tę celę i to była taka cela w celi: w środku tej wewnętrznej jakby szafy, jakby tak powiedzieć, drugiej stronie było takie metalowe... Ani to... nie wiem, jak to nazwać. To nie łóżko, takie podwyższenie jak stół wysoki, metalowy i na końcu były takie obręcze. Tam więźnia, który był nieposłuszny, do tej celi wkładano, naciągnięto go na nogi, bo to były z dwóch stron, wyciągnięto go tak, bo to był na taki kręciołek, wyciągnięto go jak strunę i pod plecy, zawsze mówili, wkładali mu kostkę mydła, że mydło się przykleiło, nie mógł tego ruszyć. On tam dotąd był aż zdrętwiał cały. W zewnętrznej stronie, bo to jakby cela drugiej celi, był taki prysznic z wodą, że można go było polać wodą jakby zemdlął. To było w Rzeszowie, w tym więzieniu na Piaskach. W Kielcach. W Kielcach. To była taka średniowieczna cela tortur, tak można było więźnia każdego złamać. Każdego. Każdego można było złamać, i to było właśnie tam. Tego w Łupkowie nie było, bo tam były takie pawilony, takie baraki, te pawilony, baraki. Tam nie było, bo więźniowie nic nie mówili, bo tam więźniowie z innych tych baraków nieraz przez płot coś mówili: „A kto wy jesteście?”, „A skąd jesteście?”. Nigdy, a to właśnie w Rzeszowie było i to było takie nowoczesne, gierkowskie więzienie, gdzie można było człowieka zatłuc, zabić. No i tam chyba po dwóch miesiącach nas tam przywieźli, przywieźli gwałtownie po tym, jak żeśmy zniszczyli ten cały pawilon, z powrotem do Łupkowa, no i tam już byłem aż do grudnia.

**Rafał Pękała:** Czyli do jakby zwolnienia pana?

**Jan Węgrzyn:** Tak, aż do zwolnienia.